

Odpowiedzialność i obowiązki lewicy.

Kraży po Warszawie dowcip, że rząd obecny z powodu rozkładu wewnętrzne go może każdej chwili upaść pomimo starań lewicy, która robi wszystko, aby go jeszcze utrzymać...

Przed krótką sesją lipcową i podczas niej grupy lewicowe bynajmniej się z tem nie ukrywały, że nie chcą przedwczesnego upadku rządu. Skoro bowiem przyjęcie tego rządu było nieuniknione, skoro kraj płaci za szeregiem ciężkich klęsk w różnych dziedzinach, niechże przynajmniej wyciągnie z nich dostateczną naukę, która przyda się na przyszłe wybory. Zdaniem ludzi, których wcale o zbytni pesymizm nie należy oskarżać, dla powyższych celów pedagogicznych parę miesięcy gospodarki piastowohelskiej stanowczo nie wystarczy. Wprawdzie już jej pierwszy miesiąc przyniósł tak wymowne dowody wartości rządów „większości narodowej”, oraz ich stosunku do spraw i zadań publicznych, że znacznie prześcignęły w kierunku ujemnym przewidywania tych, którzy zdawali sobie sprawę z położenia i z jakości naszych partii politycznych. Ale nie chodzi o garskie ludzi rozumniejszych, lecz o szeroki ogół, o te masy, które już dwa razy dały się oszukać na wyborach i którym podobna ewentualność zagraża nieraz. Dla mas bodaj jedyną przekonywającą naukę stanowi metoda poglądowa i ta nie może być zbyt krótka, jeżeli ma przynieść widoczne skutki. Wszak zwolennicy dzisiejszej większości nie przesłaniają powtarzających się błędów, że „rządy lewicowe” (których nie było) tyle narobiły złego, tak wszystko popsuły, że gabinet obecny musi naprzód to odrobić, a dopiero potem może się wykazać dodatnimi rezultatami.

W tych warunkach, przy taktem niewyrobieniu mas i bezcelności agitacji, która je wyzyskuje, względy pedagogiczne mają wielką doniosłość i muszą górować nad wszelkimi innymi.

Co jednak mogło się wydawać przedwczesnem w lipcu, przestaje niem być dzisiaj. Stan finansowy państwa przybiera postać wprost katastrofalną i gwałtownie się domaga położenia końca gospodarce wlejskich i miejskich paskarzy. Tu już wypada zejść ze stanowiska ściśle opozycyjnego i wziąć się do spieszego ratowania państwa, któremu inaczej grozi szkoda nie do naprawienia. W dodatku stan ten uzupełnia w szerokich masach ów skutek

pedagogiczny, otwiera im oczy na gospodarkę ósemki.

Grupy lewicowe muszą być gotowe do wysunięcia i postawienia nowego rządu. Choćby nawet chciały dłużej pozostawać w roli opozycyjnej, mogą być do tego zmuszone przez samą sytuację. Wiadomo przecież, że sojusz Piasta z Chjeno trzeszczy pod ciśnieniem zasadniczych sprzeczności, że dołączają się do nich właśnie osobiste na tle niezaspokoionych ambicji i apetytów. Wiadomo również, że przeciw przywódcom Piasta i autorom znanego paktu rośnie opozycja w łonie samego stronnictwa i że wyraża się już w szeregu coraz ostrzejszych rezolucji.

Położenie jest takie, że gabinet może się pewnego dnia położyć bez żadnego współudziału partii lewicowych, które w takim razie stanęłyby wobec faktu dokonania. Czyż mogłyby wtedy zachować się biernie i rzec się udziału w tworzeniu nowego rządu?

Byłaby to ze strony lewicy abdykacja tak widoczna i niezaszczytna, że mogłaby w szerokiej opinii pokryć obojętną kompromitację Piasta. Chjeno i stać się dla niej pośrednią rehabilitacją. Powiedzieliby wtedy, że wprawdzie dzisiejsza większość na całej linii okazała swą nieudolność, lecz tylko ona może stworzyć i utrzymać rząd. A więc trzeba się kontentować jedynym rządem, jaki jest możliwy...

Oczywiście grupy lewicowe nie powinny się upierać przy formule własnego rządu. Powinny w danym razie udzielić poparcia rządowi, któryby nie był na usługach prawicy i umiał się jej przeciwstawić. Świadomością tej konieczności przenika do lewicy, o czem świadczą odnośne punkty z szeregu rezolucji, które zarząd P. P. S. przygotował dla kongresu partyjnego i podał do wiadomości publicznej.

Punkt ów, zajmujący się sprawą nowego rządu brzmi:

„Jeżeli obecnie kongres oświadcza, że o ile partia nie będzie mogła osiągnąć rządu całkowicie — może poprzeć pod ściśle określonymi warunkami gabinet antyparwizacyjny, wynikający z sytuacji parlamentarnej”.

Przy danych stosunkach wydaje się jedynie możliwym taki rząd, jakim był gabinet generała Sikorskiego, zmieniony w składzie osobistym, lecz z tym samym premierem.

J. Mazurski.

Żywoty mężów sławnych.

Krakowski „Kurjer Ilustrowany” podał garść szczegółów z „górnej a chmurnej” przeszłości p. Kucharskiego, kiedy to jeszcze nie śniło mu się być ministrem.

P. Kucharski jest obiektem specjalnej zoologii powojennej, należy do tych okazów bestii „aprowizacyjnej”, które na głodzie, niedzy i brakach milionów wyrosły i wytoczyły się.

P. Kucharski jeszcze w czasie wojny był niczem, nie miał nic. „Sans-culotte” (po polsku: bezportkowiec) typowy był współwłaścicielem zakładu dla wyrobu papy na Podgórzu, siedzącym w długach, który 300 koron z trudnością pożyczął od jakiegoś lekkomyślnego syna Izraela.

P. Kucharskiemu zaczęło się dopiero dobrze powodzić, gdy rozpoczął „pracę” w aprowizacji, w słynnym zakładzie przy ul. Radziwiłłowskiej, tak przez ludność Krakowa znienawidzonym. Pan „delegat ministerjum aprowizacji” — proszę tylko nie złoć o tem nie myśleć — który przed objęciem tego urzędu z bleda 300 koron pożyczal

— po półtorarocznej bezinteresownej na tem stanowisku pracy nad odżywianiem Krakowa, tak się sam dobrze odżywił, że był w stanie dać 1 milion 700 tysięcy koron na kupno udziału w fabryce p. Góreckiego. Ta sumka — to na dzisiejsze czasy millardy, — ale p. Kucharski nie był nigdy paskarzem, tylko „aprowizatorem”.

Tak lekkomyślnie oceniał „Kurjer Ilustrowany” p. Kucharskiego rok temu. Dziś ten sam „Kurjerek” należy do leżgardji prasowej Chjeno-Piasta i wielbi w p. „aprowizatorze” rozdawcę łask, ławorów i subsydjów rządowych.

Z „bestii aprowizacyjnej”, stał się p. Kucharski dla „Kurjera Ilustrowanego” mężem zasłużonym ojczyźnie.

Ambo, meliores — obaj zasłużyli się ojczyźnie. Wydawca „Kurjera Ilustrowanego” p. M. Dąbrowski, typ „specjalnej zoologii powojennej” według swej własnej nomenklatury — i p. Kucharski, dzielny pogromca waluty polskiej, gospodarujący w skarbie państwowym, jak ów przysłowiowy słoń w składzie porcelany.

AI

Konflikt szwajcarsko-francuski.

BERNO, 15 października. (Tel. wł. „Gl. Poisk.”) — Rada związkowa szwajcarska rozpatrywała sytuację wytworzoną przez dekret rządu francuskiego o zniesieniu t. zw. wolnych stref od strony Saubaudji, istniejących na zasadzie konwencji 1815 r., i o zrównaniu granicy celnej z granicą polityczną. Rada związkowa określiła ten

czyn jako naruszenie art. 435 traktatu wersalskiego i, protestując przeciwko zignorowaniu praw zwierzchności związkowej oraz przeciw naruszeniu prawa między narodowego, postawiła wezwania rząd francuski do przedłożenia sporu trybunałowi międzynarodowemu w Hadze.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

(24) Najważniejszym postulatem wczorajszej „Gazety Warszawskiej” jest skłópanie w Polsce świeżo wydanej w Niemczech ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu. Autor jednak zapomina, że podobnego rodzaju pełnomocnictwa udzielił już król, zaskutkując na ogólnie zaufanie kraju, zaś wnosząc z chłodnego przyjęcia, jakiego doznało ostatnie expose premiera, nawet uzyskanie zwykłego wotum zaufania może natrafić na trudności.

Wobec tego mamy wrażenie, że zamiast generalnej plenipotencji, której do magi się „Gazeta Warszawska”, rząd będzie się musiał zadowolnić dotychczasową impotencją. Sławetna odeszła z rządu i wczorajsze artykuły prasy prawicowej („Najważniejszy postulat” w „Gazecie Warszawskiej”; „Nowy szturm na Warszawę” w „Rzeczypospolitej”), są wyrażną wskazówką na to, że rząd stara się wyzyskać sobotnią katastrofę, dla ugruntowania swego, mocno zachwiane go stanowiska. W tym celu umyślnie wyolbrzymia się tragizm sytuacji, aby po ewentualnem, acz wątpliwem uzyskaniu „nadzwyczajnych pełnomocnictw” w na leżyty sposób wykorzystać te ostatnie dla celów partyjnych.

W robocie tej jednak przeholowano, a jedno z tych przeholowań w postaci nie słychanej, a w dzisiejszych warunkach wprost zbrodniczej gafy, jak niedzielną odeszła z rządu, stało się skandalem o rozmiarach między narodowych.

Doprawdy trudno stwierdzić, co bardziej poniży autorytet Polski: czy sam wybuch, będący być może, dziełem przy padku, czy też odeszła, dzieło niemiadłych, ale bądź co bądź, reprezentujących w danej chwili Polskę umysłów!

Nawet senator B. K. (Atak i obrona w „Kurjerze Warszawskim”) uważa za stosowne w licznych komentarzach zupełnie zmienić dosłowny sens odeszwy.

Względem „Termometr rządu narodowego” („Przegląd Wieczorny”), spada nietyko wraz z marką polską na giełdzie, lecz również spada w oczach kraju i zagranicą po każdym „tryumfie” politycznym w rodzaju niedzielnej odeszwy.

Algernon.

Handel z Rosją.

BARANOWICZE. Narazie cichy, tajemniczy, pod osłoną nocy i niezbyt gęsto strzeżonej granicy zielonej uprawy przez przemysłników naigorszego gatunku, czynią na otwarcie bramy na oścież w miejsce krepulacji „nieco” stacji przeładawczej Stołbce, w której już obecnie przygotowuje się składy do przyszłego normalnego handlu z Rosją. Syndykaty rolnicze jak i fletne już filie banków warszawskich i lubelskich liczą się z faktem, iż w niedalekiej przyszłości przejdą do operacji czysto finansowych do handlu bezpośredniego i wymiennego z Mińskiem, jako najbliższem centrum handlowem rosyjskiem. Mińsk bowiem załatwia dalsze transakcje eksportowe i importowe z Rosją. Baranowicze zamieniają się już obecnie w jeden wielki splachierz wszelakiego towaru.

„Kanarki” pod biegunem.

Faktyczne objęcie władzy na wyspach kanadyjskiego wybrzeża rozpoczęło się dopiero niedawno. Przesłano tam obecnie policję konną i żandarmerję.

Na wschodniej stronie grupy wysp urządzono stację policyjną przy przemyku Pong, który oddziela północny brzeg bafiński od wyspy Bylot. Następna stacja znajduje się na wyspie Smitha, która leży w zatoce Jones przed południowym brzegiem ziemi Ellesmere.

Inny znów posterunek osładcze na południu północnego Devonu, obok przystani Dundas.

Jak utrzymuje czasopismo geograficzne, urządzanie policyjnych posterunków w tych oddalonych okolicach nie jest po lityczną demonstracją, tylko koniecznością administracyjną.

Zależne to jest od napływu handlarzy i awanturników, którzy przybywają tu całemi masami.

ARESZTOWANIE KOMUNISTÓW W KRAKOWIE.

KRAKÓW, 15 października. (AW). — „Ilustrowany Kurjer Krakowski” donosi, że policja krakowska dokonała w nocy z soboty na niedzielę szeregu rewizji i aresztowań wśród osób podejrzanych o robotę komunistyczną.

Ogółem aresztowano 45 osób, w tem 5 kobiet. Znalezione obfite materiały treści komunistycznej oraz skonfiskowano wiele wydawnictw bolszewickich.

Aresztowano w pierwszym rzędzie osoby, biorące czynny udział w agitacji antypaństwowej.

Japonia powraca do życia

Kilka tygodni minęło już od chwili strasznej katastrofy, jaka nawiedziła Japonię. Ale i teraz ludność nie może się jeszcze uspokoić. Często powtarzające się wstrząsy ziemi, silne burze i tajfuny niweczą niejedną wysłkę odbudowy, poprawy bytu oraz warunków życia na wyspach japońskich.

Ludność, przeleżała grozą, oczekuje ciągle nowych kataklizmów. Ale Tokio i Jokohama nie mogły pozostać martwe. Mało po mału ludność wracała, z początku, by odszukać resztki swego do bytku i ukryć się przed niepogodą i bandytami, potem zwabiona spokojem i bezpieczeństwem.

W pierwszych dniach wielu ludzi przechadzało się po ulicach zburzonych miast, trzymając w ręku ogromne karty papieru, na których wypisane były nazwiska poszukiwanych osób. W nocy nazwiska te wypisane były na ogromnych latarniach. Popłoch i huk były w pierwszych dniach tak silne, że żadne wołanie nie mogło być usłyszane.

Jeden z ksiąg krwi użył w tym celu samolotu. Lotnik stanął nad pałacem cesarskim w Tokio i rzucił list, w którym księżę prosił, by w razie, gdyby rodzina jego była ocalona, podniesiono na wieży białą chorągiew. W ten sposób lotnik otrzymał odpowiedź nie ładując, co wtedy było zupełnie niemożliwe.

Wi wszyscy, którzy ocalili w Tokio i Jokohamie, pragnąc zawiadomić krewnych, posyłali listy pisane na ręka wiczkach lub pudełkach od cygar. Papieru nie można było znaleźć. Jeszcze na przedmieściach palono ciała ofiar, a już na głównych ulicach wrzało życie. Poczęto wznosić małe chatki, na wzór budowl, jakie buduje wieśniak japoński. I oto w stolicy Japonii wznosi się obecnie wioska, składająca się z chatki, bez okien i drzwi. Szyb oczywiście narazie jeszcze niema, a ktoś posiada zawiasy i zamki, skoro ogień stopił wszystkie metale?

Oczywiście, że domki takie mogą być tylko prowizorycznem schronieniem. Japonia była zawsze wielkiem mocarstwem i zamierza nim pozostać. Tokio zostanie odbudowane i pozostanie nadal stolicą. Rodzina cesarska powróciła już do swej rezydencji.

Rząd ofiarował jako pierwszą pomoc pożyczkę w wysokości 530 milionów yen (przeszło 4 milardy franków) na odbudowę miast.

Rząd i magistrat stolicy czynią wszystko, by stolica odbudowana zo-

stała jaknajszybciej i podług specjalnie sporządzonych planów, które w razie katastrofy, mają zapewnić względne bezpieczeństwo.

W środku miasta pozostawiona zostanie ogromna przestrzeń, którą zajmie park. Ulice będą bardzo szerokie i zupełnie inaczej brukowane.

Przystań zostanie zupełnie przebudowana i w niczem już nie będzie przypominała dawnej, pochłoniętej przez fale morskie i ogień.

Najbardziej palącą sprawą jest odbudowa zawałonych domów. Takich ruin można w samym Tokio naliczyć przeszło 300.000. Jakże więc należy budować, by domy oparły się do pewnego stopnia wstrząsom ziemi? Otóż podczas katastrofy okazało się, że najlepszą zachowały się domy cementowe. Cement wykazuje podobną pewną elastyczność. Ale jakże budować amerykańskie domy w Japonii? Byłoby to pogwałceniem tradycji, która nakazuje budowę domów z drzewa i o jednym tylko piętrze.

Rząd japoński zabrał się gorliwie do pracy, by jakoś rozwiązać to trudne zadanie.

Zaproszono do Japonii specjalistę amerykańskiego w takich sprawach, profesora Karola A. Beard z Kolumbii. Profesor już jest w drodze do Japonii. Kilkadziesiąt osób z ramienia rządu japońskiego pracuje w bibliotekach amerykańskich nad odszukaniem dokumentów, dotyczących szczegółów i skutków trzęsienia ziemi w San Francisco. Japończycy zamierzają spożytkować ówczesne doświadczenia. Na szczęście prowincje, które żywią Japonię nie zostały dotknięte katastrofą. Trzęsienie objęło dystrykt Kantoo, t. j. południową jego część, gdzie leżą miasta Tokio i Jokohama. W ten sposób eksport Japonii prawie nie ulegnie zmianie.

Straty poczynione przez trzęsienie ziemi w dystrykcie Kantoo obliczane są na 49.423.000 dolarów, gdy bogactwo dystryktu oblicza się na 932.500.000 dolarów. Należy podziwiać odwagę, z jaką japończycy zabrali się do pracy. Trudno jest w krótkim czasie naprawić skutki tak niezwykłej w swem działaniu katastrofy. To też pierwsze prace skierowane są przeważnie na ochronę ludności przed nadchodzącą zimą i przygotowanie wiosennego sezonu.

Nie ulego wszakże wątpliwości, że energia, praca i inteligencja i tu zwyciężyła siły natury.

St. Kar.

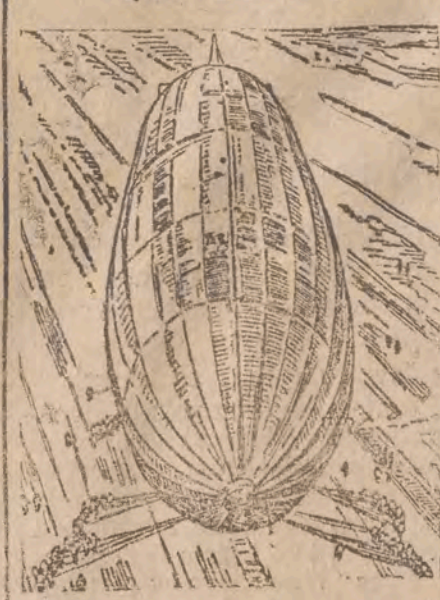
Na swoich śmieciach.



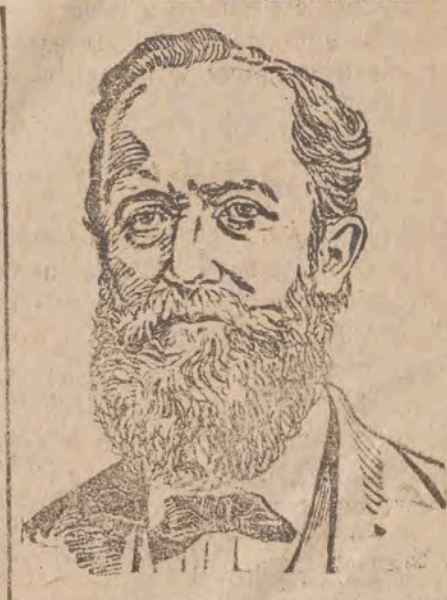
Ostatnie spotkanie oficerów tureckich z koalicyjnymi przed opuszczeniem Konstantynopola przez wojska sprzymierzone.

„Z. R. I”.

Rzadki jubileusz.



Największy stasek powietrzny Ameryki.



Jan Kudlich, który wyzwolił chłopów austriackich, obchodzi stuletnią rocznicę urodzin.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

16

Wtorek

Dziś: Teresy P.
Jutro: Maturjana

Wschód słońca o g. 7.02
Zachód słońca o g. 5.42
Wschód księżyca o g. 1.49 pp.
Zachód księżyca o g. 11.06 pp.
Długość dnia g. 9.14
Ubyło dnia g. 31 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Czarownica”

Sala Filharmonii: 3-ci Wielki Koncert Symfoniczny Solista Egon Petri.

„Grand-Kino”: „Ostatnie Tango”.

„Casino”: „Dziennik kobiety kochającej”.

„Luna”: „Demon ziemi”.

„Odeon”: „Tajemnica puszczy”.

„Nowości”: „Tajemniczy jeździec” z cyklu „Huragan”.

ODEON

Dziś

Tajemnica puszczy

Wybitny dramat życiowy w 6 akt. Oryginalne zdjęcia amerykań. pustyni. W rolach głównych:

Vivian Gibson
i **Ernest Hofman**.

CASINO

Dziś

Dziennik kobiety kochającej

Dramat w 6-ciu aktach.

W rolach główn.: **Marja Jacobini**
i **Alberto Capozzi**.

Chcą ochłoniąć!

Prezydium rady miejskiej postanowiło posiedzenia rad na czwartek nie zwoływać.

Robotnicy żydowscy o sytuacji.

W sobotę w sali „Flora” odbyło się zebranie żydowskich robotników, na którym rozważano sprawę upadku waluty i drożyzny oraz sytuację robotników. Przemawiał radny Milman i pp. Zelmanowicz i Pergament, którzy wskazywali na ciężką dolę robotnika w obecnych czasach i zaznaczali, że w czasie rządu Witosa i Głębskiego podatki pośrednie zwiększyły się, co odczuwa głównie klasa pracująca.

W rezolucji robotnicy domagali się sekwestru ziemioflodów i zniesienia wolnego handlu, jak również zakazu wywozu wszelkich produktów i zwolnienia robotników od podatku. Domagano się również zaprzestania druku banknotów i zmniejszenia wydatków na policję i wojsko, jak również zmuszenia fabrykantów do całkowitego uruchomienia fabryk.

Wypadek przy pracy

(6) W fabryce L. Geyera przy ulicy Piotrkowskiej 295, został pokaleczony przez maszynę robotnik Roman Kurenda lat 27, zam. przy ul. Marszałkowskiej 11 (Chojny).

Pierwszej pomocy udzielił nieznacznie pokaleczonemu lekarz pogotowia ratunkowego, przyczem skontrolował złamane palce u lewej ręki, poczem przewiózł go do szpitala Poznańskiego w stanie osłabionym.

Ile wyniesie wzrost drożyzny?

Przypuszczalnie około 105 proc.

Jak wiadomo na ostatnim posiedzeniu komisji do badania wzrostu drożyzny, robotnicy wystąpili z propozycją zmiany sposobu obliczenia wyliczeń. Ze względu na negatywne stanowisko przemysłowców wobec tej propozycji, delegacja komisji statystycznej udała się do Warszawy w celu zasięgnięcia opinii ministerstwa w tej sprawie.

Jak się „Kurier Wieczorny” do-

wiada, delegacja w dniu dzisiejszym przybyła z powrotem do Łodzi przywożąc ze sobą rządową akceptację projektu robotników. Wobec tego komisja paritetyczna odbędzie w dniu dzisiejszym swoje posiedzenie.

Wzrost drożyzny za pierwsze dwa tygodnie b. m. określonym będzie najprawdopodobniej na PRZESZŁO STO PROCENT.

Kto kieruje radą miejską?

Według regulaminu obrad rady miejskiej, przewodniczy obradom przewodniczący rady lub jego zastępca. Tymczasem od nowej kadencji zauważyliśmy, że na przewodnictwo rady ma wpływ prezydium magistratu, które naprzekład podczas przewodniczenia vice-przewodniczącego doktora Garlińskiego, zupełnie kieruje sprawami rady.

Niejednokrotnie już p. Fichma zmuszony był zwracać uwagę p. prezydentowi, by się nie wtracał nie do swoich spraw, a na ostatnim posiedzeniu cała rada już dość miała uwag i wskazówek p. prezydenta.

Gdy obrażony, radny Rzewski w dosadnych słowach mitygował p. Cynarskiego i wypalił mu długie „pater noster” p. prezydent znowu zwrócił się do przewodniczącego rady ze wskazówką, co winien uczynić, za co i z tej strony spotkało go nieprzyjemne napomnienie.

Niefortunne było przeniesienie miejsc prezydium magistratu na podium, obok prezydium rady miejskiej, gdyż panowie z magistratu zbyt często ingerują w sposób niewłaściwy wobec wielu kwestii na posiedzeniu rady.

Jak wiadomo, po usunięciu r. Rzewskiego z posiedzenia, gdy cała frakcja P. P. S. opuściła salę obrad, radny Milman zwrócił się do przewodniczącego, by również prezydenta z sali wyprosił, lecz p. Fichma nie znalazł na to odpowiedzi, gdyż słusznie zresztą wydale nie p. Cynarskiego, byłoby sensacją niefeladą.

Wobec odmowy p. przewodniczącego, r. Milman salę obrad opuścił, a gdy p. prezydent usiłował znów wygłosić coś w rodzaju ex-

pose, okazało się, iż niema quorum i posiedzenie zamknięto.

Innym wypadkiem, świadczącym o zbytnim rzadzeniu się magistratu w radzie miejskiej, jest fakt następujący:

Gdy przewodniczył dr. Garliński, który dotychczas jeszcze wykazuje zupełny brak orientacji przy przewodniczeniu rozprawom, podczas głosowania, gdy radni podnieśli ręce w głosowaniu „za”, ni stąd ni z owad podnosi się p. wiceprezydent Wojewódzki i zabiera głos w trakcie głosowania, aczkolwiek regulamin nie dopuszcza w tym wypadku żadnych wyjątków i podczas głosowania nikt przemawiać nie może.

Ale prezydium magistratu stoi ponad regulaminem i robi z nim, co chce, szczególnie gdy przewodniczący p. Garliński, który zmuszony jest często zwracać się do prezydium magistratu o radę.

Czas najwyższy, aby rada miejska wzięła się do pracy nad sprawami miasta i jego obywateli.

Scenariusz, jakich byliśmy świadkami w ubiegłym czwartek, przynosiła wstyd jedynie obecnej radzie miejskiej, a rozczarowanie zupełnie wyborcom.

Ze nie dobrego z paktu nie wyjdzie, o tem wiedział każdy, ale że dojdzie do scen karczemnych, że większość rady wróci będzie drogą czasu na burdy i przemówienia bezsensowne, tego się mniej spodziewano. To też ze zdziwieniem konstatujemy fakt, że wyborcy obecnej rady są tak cierniwi, nie mogą się zdobyć na krok decydujący, by powiedzieć panom radnym, aby wzięli się do uczciwej pracy dla dobra miasta, lub też wrócili do swych zajęć poprzecznych, prawdopodobnie bardziej im odpowiadających. Bicz.

PORZĄDECZKI!

Okazano nam dzisiaj w redakcji bilet kolejowy do Warszawy, kupiony dnia 15 b. m. w kasie miejskiej. Właściciel biletu, zmieniwszy marszrutę, udał się na stację Fódz-Fabryczna dzisiaj dnia 16, o godzinie 7 rano. Zgłosił się do kasj na dworcu celem dopłacenia różnicy za bilet na pociąg pospieszny i tu się dowiedział, iż bilet tego jest nieważny, ponieważ stempel ma datę 15. Według kasjiera winien był nabyć biletu wjechać wczoraj, w dniu kupna biletu.

Powstaje pytanie: co oznacza napis na biletach

„Ważny 2 dni”.

Kasjerzy oraz inni funkcjonariusze kolejowi tłumaczą sens tego napisu w ten sposób, iż bilet jest ważny dwa dni w podróży. Podróż do Warszawy z Łodzi trwa przy najlepszych chęciach kolei 4 godzin. W razie przerwania „podróży” i zatrzymania się np. w Skierniewicach na parę godzin, bilet staje się nieważny, co piszący te słowa wypróbował już sam na sobie.

Wniosek stąd: nie bacz podróży, tylko na ów fatalny napis — ważny 2 dni — gdyż jeżeli weźmiesz go na serio, zapłacisz podwójnie za przejeżdżanie (względnie) jazdy do Warszawy.

W interesie publiczności pasażerów i samej zresztą administracji

kolejowej należałoby jednak wyjaśnić kwestię terminu ważności biletów kolejowych. Kwestia ta była omawiana nie raz i dwa na łamach prasy, ale, jak dotąd bez skutku. Szanowny zarząd kolei nie raczył wywiązać swego zdania w tej sprawie.

A wartoby. Wprowadzanie w błąd pasażerów i wyciąganie pieniędzy z kieszeni z powodu niedbalstwa czy niechlujstwa biurokratycznego może się praktykować a Bałkanach, nie powinno jednak być tolerowane w państwie praworządne i europejskie.

Mamy nadzieję, że właściwe władze kolejowe weirza nareszcie w tę sprawę i wydadzą jedynę, sensowną rozporządzenie: zaniechania nadruku biletów kolejowych z napisami o świadomie fałszywej treści.

Najlepiej byłoby wrócić do praktyki wszystkich krajów Zach. Europy, gdzie bilet kolejowy ważny jest zawsze 48 godzin od daty kupna. Taki, a nie inny sens ma i mieć musi ów nieszczytny napis na naszych biletach kolejowych. Byłoby stokroć lepiej trzymać się wzorów europejskich. Ale że biurokracja nasza ma specyficzny światopogląd na wszystkich sprawach, przeto nie ludzimy się nadzieją rozsadanego rozwiązania kwestii i pragniemy tylko usunąć jąskrawej anomalii. Alfa.

4 miesiące więzienia za kawałki od Kawałka.

Skutki nieudanego biegu maratońskiego.

(6) W mieszkaniu państwa Kłajbaum, przy ul. Wolborskiej nr. 10, panował dnia 7 sierpnia b. r. od samego rana wielki ruch.

Chodziło bowiem o podniesienie dwóch milionów czterystu dziewięćdziesięciu czterech tysięcy mkp. od rzeźnika Kawałka, zam. przy ul. Konstantynowskiej nr. 11. Była to, w miesiącu sierpniu dość poważna suma. To też państwo Kłajbaum naradzali się kogo z rodziny wydelegować po odebranie należnych pieniędzy.

Narada trwała dość długo.

W końcu okazało się jednak, że najlepszym delegatem będzie 16-letnia Genia, Młoda Kłajbaumówna słysząc, co rada rodzinna postanowiła, ucieszyła się bardzo, nie dając jednak tego po sobie poznać. Chwyciła czempredzej za puder, rurki i inne niezbędne rzeczy, które dodają twarzy wdzięku i urody. Piorunem, bo już po uływie godzin, była całkiem gotowa do drogi.

Rzeźnika Kawałka niedługo szukała. Na karteczce wyrażony adres: Świeże mięso, Kawałek, ul. Konstantynowska 11. Kawałek nie robił „kawałów” pięknej pannie Geni, poznając w przybyłej odrazu członka rodziny Kłajbaumów. Pięknie się uśmiechnął i wydał owe 2.494.000 mkp.

Z bicie serca niesła Genia pod pachą wielki masek.

Nuż ktoś zobaczy i ukradnie? Czy można dzisiaj wierzyć ludziom. Szła... drżąc jak w febrze.

W każdym przechodniu widziała wroga, złodzieja, który czyha na jej banknoty... By ukryć pieniądze, kupiła duży arkusz papieru i w jednej z bram zaparkowała 2 miliony, pozostałe 494.000 włożyła starannie do małej torebki i szybkim krokiem podeszła do domu rodzicielskiego.

Pan Judka Zalcberg, młody, bo zaledwie 21-letni młodzieniec, zam. przy ul. Konstantynowskiej 24, był z powołania kamasznikiem. Nie podobalo się to rzeźnikowi eleganckiemu młodzikowi. Wiecez bez namysłu porzucił brzydki fach i obrał sobie całkiem odmienny. Lekki i czysty — za który często się człowiek

dostaje do hotelu bezpłatnego, znajdując go się przy ul. Kopernika nr. 29.

Młody „elegan” ujrzał wprawdzie piękną Genię, spleśzając do Kawałka, nie myślał jednak o sposobności, bowiem nie wiedział nie o owych 2.494.000, które piękna Genia miała odebrać.

Chciał się z nią tylko zapoznać, bo była przecież piękna, a on serce gorące nosił pod elegancką kamizelką. Wiele podał za dziewczyną, aż pod sam sklep Kawałka. Lecz gdy ujrzał, że jego „wymarżona” odbiera tak dużo pieniędzy — nerw zawodu zagłuszył melodyjność.

To też gdy panna Genia wyszła z bramy gdzie pakowała pieniądze, Dom Juan z pod znaku Merkurego był już przygotowany do generalnego ataku. W okamgnieniu pochwycił za sakiewkę i rozpoczął bieg maratoński na koniec świata. Piękna Genia, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zaczęła krzyczeć na całe gardło.

„Trzymać rabuśnika! Trzymać bandytę! Trzymać złodzieja! Moja torebka! Nasze pieniądze!”

Kilku przechodniów puściło się w pościg za młodocianym, lecz wyrafinowanym złodziejem. Udało im się sprytnego Judkę pochwycić w chwili, gdy usiłował przesadzić parkan.

Gdy nadeszła właścicielka torebki, oddał jej takową, oświadczaając z wdziękiem: — Ja chciałem pani tylko mały „kawał” zrobić i nie więcej...

Jeden z przechodniów uwiertzył dowiec niosłowi i puścił go, drugi natomiast ścisnął jeszcze mocniej ramie młodego złodzieja. Po chwili nadbiegł jakiś pocztowy dozorca i obydwa przytrzymał młodego złodzieja i przyszłego lokatora hotelu bezpłatnego przy ul. Kopernika, aż do przybycia przedstawicieli władzy, którzy natychmiast zabrali biednego Judkę do 4-go komisariatu, gdzie został sporządzony obszerny i zbit dla Judki szczegółowy protokół, z którym maratończyk powędrował do sądu pokoju 3-go okręgu, a stamtąd, już na mocy wyroku na cztery miesiące do przytułku przy ul. Kopernika.

Rozwój szkolnictwa powszechnego.

Rozwój organizacji szkolnictwa powszechnego sprawia, że przy niewielkim stosunkowo wzroście liczby dzieci w szkołach, wzrasta szybko liczba oddziałów szkolnych. Liczba dzieci szkolnych w poszczególnych klasach w miarę podrastania i przechodzenia do wyższych klas wskutek drugoroczności i innych przyczyn zmniejsza się, powstają więc mniej liczne oddziały. W miarę rozwoju szkolnictwa, zmniejsza się stopniowo obciążenie nauczyciela. W ubiegłym roku przeciętne obciążenie wynosiło 46 dzieci na 1 nauczyciela. Skutkiem zwiększonej liczby oddziałów powstaje natomiast przepełnienie lokali szkolnych, co najbardziej odczuwa się na Bałutach.

Obecnie komisja powszechnego nauczania bada warunki, w jakich

działać wypadnie w roku przyszłym. Prowizoryczne badania wykazały, że w trudnym położeniu znajduje się dzielnica południowa i Włdzew. W związku z tem, komisja zastanawiać się będzie nad środkami, które muszą ewentualnemu kryzysowi zapobiec.

Według danych komisji powszechnego nauczania w roku szkolnym 1923-24, szkoły powszechne liczą — 1373 oddziały szkolne. Wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym o 30 oddziałów. Szkoły polskie liczą — 856 (w roku szkolnym 1922-23 — 849); szkoły niemieckie — 148 (149); szkoły żydowskie — 369 (346). Oddziałów klasy I-ej mamy — 208, II-ej — 254, III-ej — 295, IV-ej — 253, V-ej — 177, VI-ej — 114 i VII-ej — 72.

FELJETON.

DWA OBIADY.

— Czy pan będzie jadł obiad, czy też a la carte? — pyta uprzejmy kelner eleganckiego gościa, który pojawia się w sali restauracyjnej.

— Proszę obiad i butelkę czerwonego wina! —

— Bardzo proszę. —

— Prosiłbym o pośpiech. —

— Proszę bardzo. —

Elegancki pan siada i rozgląda się po bogato urządzonej sali.

Po krótkiej chwili kelner przynosi zupę, a potem jedno danie po drugim. Gość zjada, wykazując doskonały apetyt. Po obiedzie prosi o cygara. Przy okazji chowa kilka do kieszeni.

Tymczasem przed dom zajeżdża powóz. Pan, który z niego wyskoczył, udaje się do restauracji i każe prosić gospodarza.

— Jestem funkcjonariuszem tajnej policji — mówi przybysz — szukam człowieka, który popełnił kilka oszustw. Ślad prowadzi do pańskiej restauracji. Wiem napewno, że się tu znajduje.

— Czy pan się nie myli, czy pan go napewno widział? — pyta gospodarz.

— Naturalnie, to ten pan pod oknem. Zaareżnuje go. —

— Czy nie mógłby pan uczynić tego bez wzbudzania uwagi obecnych gości? — Owszem, niech kelner przysła mi go tu do przedpokoju. Proszę mu powiedzieć, że czeka na niego baron W.

Gość dopijał właśnie butelkę szampana, gdy kelner zawiadomił, że ktoś na niego czeka.

Gość ucieszył się i wyszedł z sali. Urzędnik zbliżył się do niego i szepnął mu coś do ucha. Gość zbladł. Po kilku próbach perswazji poszedł za policjantem. Gdy wsiadali do powozu, urzędnik zwrócił się do gospodarza i zawołał: — Wszystko poszło dobrze. Czy już zapłacił za obiad? Nie? To niech pan przysła rachunek do policji!

Powóz odjechał.

— Czy ci smakował obiad? — pyta urzędnik.

— Był doskonały! —

— No, to teraz moja kolej!

Powóz zatrzymał się przed inną elegancką restauracją i domniemany urzędnik udał się na obiad, a domniemany arżystant przyszedł go aresztować. Do komisariatu policji nadeszły dwa rachunki za dwa obiady z winem i cygarami... Kruk.

Jak amerykańkanin czyta gazetę?

Przeciętny amerykańkanin jest zapalonym czytelnikiem pism codziennych i czytuje nie tylko jedno ale nawet kilka pism dziennie. W tramwajach i w podziemnej kolei trudno spotkać człowieka, któryby nie czytał gazety. Jeżeli pasażer subway'u czyta kiedyś książkę to tym pasażerem jest napewno kobieta. I wtedy w dziewięciu wypadkach na dziesięć czyta ona jakąś staroświecką powieść. Bo należy zaznaczyć, że kobieta amerykańska, o ile jej tylko starczy czasu, o wiele więcej czyta niż mężczyzna i chętniej się kształci.

Ciekawe jest jak amerykańkanin czyta gazetę i co w niej czyta?

Wybiera tylko krótkie artykuły i to przeważnie tylko wtedy gdy posiadają sensacyjne tytuły. Przebiega pismo oczami a na następnym przystanku rzuci. Większość mężczyzn nie czytuje politycznych artykułów, natomiast pożera wszystko, co pisma donoszą o sporcie. Potem dopiero następują kursy i artykuły handlowe. Trzeci etap, to humorystyczna strona pisma o ile ją pismo posiada.

Kobiety wola wiadomości ze świata i mody.

Każdy, kto interesuje się sprawami prasy, wie że kierunek pisma nie zależy w zupełności od wydawcy. Zależy on od publiczności, którą wydawca pragnąłby skaptować. W ten sposób można łatwo odgadnąć kierunek przeciętnego niewyorkskiego pisma. Trzeba się tylko bliżej przyjrzeć przeciętnej publiczności, która pisma owe prenumeruje i czyta.

Ciekawość i żądza sensacji amerykańkanina doprowadziły do tego, że gazety pozostają wzajemnie w ciągłej wojnie.

Kto o pół godziny wcześniej wydał jakiś sensacyjny dodatek, ten jest zwycięzca.

Każde pismo wychodzi w kilku postaciach. Każde wydanie takiego pisma oznaczone jest gwiazdkami tak, że można zobaczyć pięć, sześć i siedem gwiazdkowe wydania. Prócz tego wychodzi zwykle ostatnie wydanie i Final lub Extra Final Edition.

Niektóre pisma drukują sensacyjne wiadomości na kolorowych papierach. Stąd podobno pochodzi określenie: żółta prasa. W ten sposób powstaje oczywiście szalona konkurencja. — Pierwszym tego skutkiem była niższa cen. Drugim skutkiem jest niebywała wprost zależność od ogłoszeń. Ogłoszenia mieszczą się tu na wszystkich stronicach bez względu na treść artykułów. Nema tam stronic poświęconych specjalnie ogłosze-

niom. A niektóre artykuły są w ten sposób podzielone, że na pierwszych stronicach znajduje się początek, a koniec dopiero na 35 czy 54 stronie.

Trudno nie widzieć, że poziom pism amerykańskich obniża się z tych wszystkich powodów coraz bardziej.

Ponieważ amerykańkanin pragnąłby jaknajbardziej być poinformowany a jednocześnie nie ma zamiaru zupełnie się facygować, więc pisma zaprowadziły specjalny system: Wszystko, co najważniejsze w tytule! Ponieważ jednak tytuł składa się tylko z kilku słów więc każdy artykuł podzielony jest na kilka części pod różnymi tytułami.

W ten sposób można treść całej gazety przejrzeć w ciągu kilku minut.

Ale amerykańkanin zadawałby się tytułem tylko wtedy, gdy artykuł go nie interesuje. Gdy zaś wzbudza jego zainteresowanie, wtedy pragnąłby wiedzieć wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów. Dlatego amerykańscy reporterzy tak drobiazgowo opisują każdą rzecz czy sprawę. Podczas większych procesów, w pismach ukazują się szczegółowe życiorysy wszystkich biorących udział osób. Nawet policjant, który łapie złodzieja czy mordercę, podaje swój szczegółowy rysopis. Gdy pisma zamieszczają sprawozdania z uroczystości czy ślubu, to nie tylko opisują z wszelkimi szczegółami suknie obłubienicy, ale wprost liczą kwiaty w bukietach i dania przy kolacji.

Znane jest drobiazgowo opisywanie przez pisma amerykańskie celi mordercy, jego ubrania, jego twarzy, a nawet humoru. Każda osobistość polityczna, czy gwiazda teatru, cyrku, kinematografu czy opery, obiegana jest przez reporterów i fotografów pism codziennych.

Już przy lądowaniu w porcie newyorkskim reporterzy polują na przyjeżdżające do Ameryki znakomitości.

Słowem, trzeba przyznać, że amerykańskie gazety są niezmiernie dobrze poinformowane i bardzo interesujące, ale zato niezmiernie trudne do redagowania. Należy posiadać bardzo dużo sprytu, rzetelności i pracowitości, by wybić się spośród tylu konkurentów.

Czytelnik zaś amerykański jest najbardziej positym czytelnikiem na całym świecie, gdyż jest zawsze doskonale poinformowany i nigdy się nie nudzi.

Strajk zecerów w New-Yorku.

New York, 20 września.

Od czterech dni w świecie gazetarskim New Yorku panują stosunki, jakie panowały zapewne w starożytnym Rzymie za czasów, gdy wydawano tam znane acta diurna. Były to krótkie sprawozdania o najważniejszych wydarzeniach dnia i poza gazetą pekińska stanowiły pierwsze pismo codzienne świata. Otóż i gazety newyorkskie pozbyły się obecnie zbytecznego balastu i obejmują zaledwie osiem stron druku. Każdy europejski redaktor uważałby, że miejsca jest dość — ale w Ameryce tak nie jest. Newyorkscy wydawcy podnoszą lament, gdy nie mają przynajmniej 20 lub 30 stron do dyspozycji.

I oto wszystkie pisma wychodzą w tym zmniejszonym formacie. Ma to jednak i swoje dobre strony.

Ponieważ wydawcy pragną sobie wzajemnie przyjąć z pomocą, więc postanowiono nie umieszczać artykułów wstępnych. Trudno by czytelnik republikańskiej „Tribune” czytał broń Boże taki sam artykuł jak amator demokratycznego „Worlda”. To też w nagłówku umieszczone są tytuły wszystkich pism, tak że czytelnik nie domyśla się jakie pismo ma w ręku.

Publiczność się entuzjmuje. Nie ma już potrzeby dźwigania obszernej gazety. Nie czyta artykułów wstępnych, które w New Yorku podobno są powodem melancholij i manii samobójczej (oczywiście dla tych, którzy je czytają).

Ale pomimo tych skrótów, jeszcze brakuje miejsca. Zaprzeszono więc umieszczania rysunków. Potem wykresiono przeróżne inne działy. Naprzykład piękny dział, zwany Woman's page. Dział dla kobiet. Są tam niezwykle interesujące rzeczy w tym dziale. Naprzykład: Pierwsza pomoc dla zranionych serc!!! To nie żart — taka rubryka naprawdę istnieje i przyciąga tłumy zranionych czytelników. Obecnie wszystkie zniknęły.

Ale ten rozkoszny stan rzeczy nie potrwa już długo. Zgoda z pracownikami dojdzie do skutku i obywatel newyorkski znów się będzie nasycał rozkoszami 30-stronicowej gazety.

G. E.

Muzeum szmuglerskie

Paryż posiada niezwykle i jedne w swoim rodzaju muzeum, jest to muzeum szmuglerskie.

Większość wystawionych przedmiotów odnosi się do szmuglu alkoholu. Podziwiamy rurki wplecione w maty, wydrażone drzewo na opał i gorsety kauczkowe, podwójne, mogące zmieścić duży ilość spirytusu.

Bardzo „noszone” są guziki z materiału, gdyż mieszczą monety złote i drogie kamienie.

Niezwykłym okazem jest powóz o podwójnych ścianach.

Interesujące są także instrumenty muzyczne, które służą do szmuglowania.

Kobiety przewożą alkohol w buciach i sukniach.

„Dostojny gość”.



Derbista angielski Papirus jedzie do Ameryki.

Oryginalne incognito.

Następca tronu angielskiego, książę Walii, wybrał się pod nazwiskiem lorda Renfrew, aby uniknąć przyjęć urzędowych, do Kanady, aby odwiedzić folwark, który posiada w prowincji kanadyjskiej Alberta. Jako więc osoba nie-urzędowa, musiał poddać się przy lądowaniu w Kwebeku, indagacji ze strony kanadyjskich władz emigracyjnych.

Jakie jest pańskie zajęcie? spytał księcia urzędnik emigracyjny.

Chwilowo bez zajęcia, brzmiała odpowiedź.

„Poco pan przybywa do Kanady?” „Dla przyjemności”. „Dla przyjemności?” „Dla przyjemności?” „Tyle, że wystarczy mi na potrzeby bieżące”. „Umie pan czytać?” „Umie!”.

Dopiero po takiej wymianie zdań, urzędnik kanadyjski przyłożył na paszporcie lorda Renfrew pieczęć pozwalającą lordowi wylądować na ziemi, której oświec jego jest monarcha niezaprzeczonym.

Nowy tryumf mikroskopji.

Dnia 30 września i 1 października odbyło się w Jenie posiedzenie towarzystwa dla badań mikroskopijnych. Chodzi tu o zagadnienia chemii koloidalnej, które wzbudzają ogromne zainteresowanie sfer naukowych.

Przewodniczył prof. dr. W. Ostwald, założyciel towarzystwa.

Koloidem, czyli stanem koloidalnym nazywamy taki stan, czyli podzielność materji, która leży już u granic tych wielkości, które można zobaczyć przez mikroskop.

W stanie tym znajduje się większość ciał naszej ziemi, jak zwierzęta, rośliny, pożywienie nasze i inne. Tegoroczne zebranie zajmowało się przeważnie fachowymi rozprawami o barwnikach, kleju, żelatynie i innych.

O barwnikach mówił chemik lipski dr. Auerbach.

Niezmiernie interesujące były pokazy z dziedziny najnowszych postępów optyki pod przewodnictwem profesora Siedentropa, kierownika zakładów optycznych Zeiss i jednego z twórców ultramikroskopu.

Granica mikroskopowych badań dochodziła dotychczas do 5000 powiększenia przy pomocy ultrafioletowych promieni.

Nowy mikroskop nie powiększa bardziej niż stary, ale oświetla niewidzialne dotychczas cząstki badanych ciał.

Nowy sposób oświetlania ciał badanych wprowadzony obecnie w Jenie równa się w praktyce powiększeniu o przeszło 20000 razy. Demonstrowanie tego urządzenia przez profesorów Siedentropa i Szegvary były najbardziej interesującym momentem zjazdu.

Prócz tego demonstrowano także kombinację kinematografu i nowego lustra z mikromanipulatorem wynalazkiem prof. dr. Peterfi

Manipulator ten to cały system skomplikowanych aparatów, za pomocą których można przy 5000 powiększeniu każde oddzielne włókno badanego ciała fotografować, mierzyć, a nawet krajać.

Aparat jest tak czuły, że wydaje się, że możnaby zastrzyknąć bakterijom morfinę lub inną jakąś surowicę.

RENE LEMAN.

Miljardowy interes.

Siedzieliśmy na tarasie kasyna, gdy przed brama zajęchało wspaniałe auto.

— Spójrz! — rzekłem do swojej żony — to Bertrand Mory wysiada.

— Ten elegancki pan?

— Tak, to mój kolega z pułku. Ale gdy się rozstawaliśmy był bez grosza i niezmiernie zmartwiony demobilizacja. A dziś... nie wierze wprost swym oczom!

Był to wesoły chłopak ten Mory, parwanin wygadany, inteligentny i wynalazczy.

— Dzień dobry Mory! — zawołałem, gdy wchodził na taras.

Niebieskie jego żrenice zwróciły się w moją stronę i zdawały się szukać i wspominać. Po chwili serdeczny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Jak się masz!? — zawołał i wyciągnął do mnie rękę.

Zasiedliśmy więc we troje i oczywiście przedewszystkiem zaczęliśmy wspominać czasy wojny, czas gdy razem siedzieliśmy w okopach.

Po chwili zaś Mory opowiedział nam wszystkie okoliczności swe

go życia, swój flirt z majatkiem i zwycięstwo.

— Tak, posiadam parę milionów — mówił — dla amerykańkanina wszystkie drogi są otwarte.

— Stałeś się amerykaninem?

— Ja nie, tylko moje pieniądze.

Po zawieszeniu broni udałem się do Nowego Jorku. Szukałem pracy, ale nadaremnie. Jednego dnia gdy siedziałem w kawiarni wysłuchałem rozmowy dwóch jakichś ludzi. Słuchałem z rozrządzeniem, jak się mimowoli słyszy to, co mówią sąsiedzi. Ale po chwili rzecz poczęła mnie interesować.

— Mówię panu — przekonywał jeden drugiego — że król nafty pana nie przyjmie!

— A ja panu mówię, że William Mest przyjmie każdego! — wołał drugi. — Trzeba tylko krótko i zwięźle sformułować swe życzenia.

— Sekretarze odmówia panu audiencji.

— A ja wiem, że należy się tylko upierać, by zostać przyjętym. To jest tylko kwestia czasu i uporu. A w jego gabinecie pełno jest napisów, które nakazują zwięźłość i szybkość. Należy iść prosto do celu i nie tracić czasu na zbyteczne rozmowy.

— Mest jest człowiekiem przeciętnym pracą. Podobno poczyna już szwankować na zdrowiu.

Tak cieżliwa praca oddziaływała fatalnie na jego system nerwowy.

— Nic dziwnego, skoro nigdy nie odpoczywa.

Rozmowa ta trwała jeszcze kilka minut, potem obaj wyszli z kawiarni.

Wtedy przyszło mi na myśl to, co uczyniłem, a mianowicie: postanowiłem prosto udać się do króla nafty i poprosić go o audiencję.

Znacie chyba nazwisko Williama Mesta. Jego zakłady przemysłowe i kopalnie stanowią całe państwo. Mówią o nim, że jest dzielny i doskonale zna swój zawód. To też czulem ogromną chęć dostania się do jego zakładów.

Otóż jednego pięknego dnia zabrałem się do rzeczy. Ale nie było to łatwe zadanie. Na wszystkie prośby o audiencję odpowiadałem odmownie. Ale ja nie ustawałem w wysiłkach i przychodziłem prawie codziennie. Aż nareszcie, któryś z sekretarzy wysłuchał mnie i zatelefonował do szefa, że francuz, uczestnik wojny pragnie się z nim rozmówić. No i zostałem przyjęty.

Gabinet był urządzony z niezwykłym przepychem, a na ścianie wryte były trzy napisy: „Bez zbytecznych słów, prosto do rzeczy, mnie się tak samo spieszy, jak tobie”. „Interes może być omówiony w ciągu dwóch minut. Pro-

ponuj mi, ja słucham”. „Nie mów o upale, ja wiem tak samo, jak i ty, że jest upał”.

Gdy przeczytałem te napisy, zwróciłem oczy w stronę Mesta. Był to miły i przystojny człowiek, ale zmęczony i znudzony.

— Jak upał — rzekłem.

Mest zmarszczył brew i wskazał palcem na napis.

— Jak upał — powtórzyłem — i jakby było przyjemnie napić się czegoś.

— Pan sobie życzy? — spytał Mest.

— Życzę sobie porozmawiać z panem o interesie, który przyniesie panu parę miliardów.

— Nie, nie, niech pan nikogo nie woła. Nie jestem wariatem. Zaraz wszystko wyjaśnię. Ale jaki upał! Czy pan zna Francję, panie Mest?

— Znam, Inteligencja i lotnictwo doskonałe, reszta zero.

— No, to trochę nieścieśle określenie, specjalnie po wojnie.

— To też mówię o Francji z przed wojny.

— Od tego czasu wiele się zmieniło. Ale przyszedłem tu w pewnej sprawie...

— Niech pan mówi!

— Właśnie mam zamiar. Przedewszystkiem panie Mest, musi pan przyznać, że jest to w najwyższym stopniu nieostrożnie urządzić taki przeciąg w pokoju, gdzie

panuje tak wysoka temperatura! Pan zarabia około stu milionów rocznie?

— Ale pan zabija się pracą. Nie bywa pan ani w teatrze, ani w kawiarni, ani w klubie. Pali pan za dużo cygar i je za dużo mięsa. — Gdyby pan tyle nie palił, gdyby pan odpoczywał przynajmniej godzinę dziennie i nie jadł tyle mięsa, wygrałby pan jakieś dziesięć lub dwanaście lat życia, to znaczy conajmniej miliard!

To jest właśnie interes, który miałem zamiar panu zaproponować!

William Mest odsunął palce swe od dzwonka. Patrzył na mnie, zmarszczył brew, kiwnął głową i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Czy poto pan do mnie przyszedł? — zapytał, śmiejąc się.

— Tak.

— Musze panu wyznać, że mnie pan zadziwił, a to nieczęsto mi się zdarza!

— A czy nie mam racji?

— Ma pan rację!

Mest przycisnął dzwonek. Pojawił się służący.

— Dwa cocktaile! — rozkazał.

Po trzech miesiącach byłem osobistym sekretarzem króla nafty! — dokończył Mory.

(Tłumaczyła Et.)